

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi: MIESIĄCOWA: kwartalnie 3 zlr. 75 centów miesięcznie 1 30

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują We LWOWIE: Buro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 251.

Numer pojedynczy kosztuje 8 cent.

Lwów dnia 13. lutego.

(Zgubność mamełuckiej polityki w obecnej chwili. — Głosy o sprawie ministerjalno-dalmackiej. — Bawarska Izba niższa przyjęła adres. — Koniec rewolty paryskiej. — List Ledru-Rollina i list Koszuta. — Republika nie ma czasu w Europie.)

Mamelucki organ rozplywa się z radości nad poczciwością Niemców a trafnością mamełuckiej polityki. Już z tryumfem ogłasza jako rzecz pewną wybitnymi czcionkami, że Galicja otrzyma rezolucję i t. d. i. t. d., bezpośrednich wyborów nie będzie w Galicji, tylko w niemieckiej Austrii.

Z podobnej elukubracji Dziennika Polskiego istotnie śmiać się tylko można. Mamelucki kult jest widać nie do wyleczenia. Coś niby w ostatnich czasach sierdził się i Dziennik Polski na Niemców, na ministerstwo.

A w zaślepieniu swoim ten zwrot w ministerstwie i między Niemcami, jeśli istotnie nastąpił, (my! nie wierzymy jeszcze), mamełuctwo nie przypisuje prawdziwej i jedynej przyczyny: obawie ministerstwa i większości niemieckiej przed ustąpieniem delegacji naszej z Rady państwa, i przed porozumieniem się Polaków z innymi opozycjami, coby upadek ministerstwa i hegemonii niemieckiej nieochwyciście spowodował, lecz potoczny sercem ministrów i niemieckich posłów, ich przychylności dla delegacji i Polaków, i trafnej polityce tej koterji, która się przymierza Niemców trzymać, i nigdy nie myślała ani wolać o opuszczenie Rady państwa, ani wiązać się z innymi opozycjami dla obalenia dzisiejszego rządu! Dzisiaj więc wierność mamełucka dla Niemców jest wynagrodzona! Otrzymały rezolucję.

Najgorzej wyszłaby delegacja i kraj nasz, gdyby te zapatrywania mamełuckie podzielały. Delegacja musi być każdej chwili gotowa do ustąpienia z Rady państwa, do związania się z innymi opozycjami, do stoczenia ostatecznej walki przy wyborach z systemem centralistycznym. Kraj taką samą gotowość wytwarzać i tę gotowość głośno

wypowiadać powinien. Tylko zajmując i utrzymując takie stanowisko wobec centralistów niemieckich, można uzyskać rezolucję. Dziś do jej uzyskania jeszcze bardzo daleko, i pewności niema żadnej jeszcze. Niezawodnie już komisja bardzo ważną punkta okroi. Izba pójdzie jeszcze dalej w okrawianiu. A gdy uchwała Izby niższej przyjdzie do wyższej, to niezawodnie okrojenia pójdą jeszcze dalej, bo tam odrębne stanowisko Galicji ma jeszcze zacietrzyszych i liczniejszych przeciwników, jakto się pokazało przy rozprawach adresowych. Ministerjum z przyjęcia rezolucji nie robi kwestji gabinetowej, bo już dr. Hasner oświadczył, że dlatego rząd nie bierze inicjatywy, t. j. nie robi z rezolucji wniosku rządowego, gdyż nie uważa wyrażonych w niej żądań za potrzebne tak dla państwa jak dla Galicji samej. A może tymczasem tak dzisiejszy rząd się umocni, i u dworu i poza dworem, iż mu odrzucenie rezolucji galic. w Izbie wyższej byłoby nawet na rękę, a cały przebieg tej sprawy od wniesienia rezolucji aż do jej odrzucenia w Izbie wyższej, okazały się tylko zrzecznym manewrem dla zatrzymania Polaków, dopóki ministerstwo się nie upora z główniejszymi przeszkodami i swego rządu nie ustali.

Podwójnej więc baczności i delegacji i krajowi potrzeba, ażeby się nie dać wyprowadzić w pole, lub nie dać rezolucji zredukować do owoch kilku ustępstw, które myślą z łaski niby poczynić Niemcy. Łatwiej jest delegacji stać w odpornej przeciw rządowi i większości postawie, niż wdać się w traktowania z niemi, postawą swą, zdecydowaną na kroki stanowcze, wymóżyć na Niemców żądania rezolucyjne. Deputacja kroacka, wysłana do traktowania z Węgrami, dwakroć opuszczała Peszt, kilka propozycyji węgierskich odrzuciła, głośno nawet wypowiadała, że zrywa rokowania, aż w końcu zyskała czego pragnęła. A cała Kroacja popierała ją w tej gotowości do zerwania rokowań, w uporze przy wnioskach sejmu kroackiego. Mameluckiego stronnictwa tam nie było, ani w deputacji ani w kraju. I to było szczęściem dla Kroacji!

Przebieg pierwszego posiedzenia komisji adresowej w sprawie ministerjalno-dalmackiej fatalnie wywarł wrażenie, jeżeli fatalnem ma się nazywać coś, co jest tylko dla systemu niemiecko-biurokracyjnego fatalnem. Organa półrządowe i stojące po stronie Giskry milczą zupełnie — milczą w sprawie, w której ministerjum, jakby z oskarżenia winno się tłumaczyć według wyraźnej litery konstytucji. Jest to najwyraźniejsze przyznanie się do winy, — jest to jednak chwała Bogu zarazem dowód, jak już i te pisma poznają, iż są rzeczy, które nawet wiedeński sofisteryja odcinala i półoficjalnie obronić się nie dała. Wiener Abp. posadza tylko biuro stenograficzne, ze sfatsowała przebieg tego posiedzenia, ale tylko co do oświadczenia jenerała-ministra Wagnera.

Pisma zaś niepodległe, chociaż centralistyczne, chociaż z gruntu potępiające sposób, w jaki upa-

cyfikowano Dalmację południową, nie żądają słów prawdy ministerstwu. Tagblatt tak samo jak my wczoraj, wola: Giskra, wo bist du? Przytacza on takta, dowodzące, że jen. Wagner jako gubernator Dalmacji, przesyłał raportu tak ministrowi obrony krajowej, Taaffemu, jak i dr. Giskrze; że mimo raportu, który Wagner bezpośrednio posłał do cesarza o grożącym niebezpieczeństwie, Giskra nie robił; że kiedy odwołano jenerała, tenże groził ogłoszeniem memorjału o całej sprawie — „ale jakoś memorjał wprawdzie się nie okazał — ale jenerał został... ministrem!... Jeżeli hr. Taaffego powołują pod sąd, to p. Giskrze nie wolno przecież zasiadać w tym sądzie na fotelu sędziowskim... Jen. Wagner został ministrem, nie aby mówić, ale aby milczeć“.

Stara Presse powiada, że komisja powinna wnieść akt oskarżenia przeciw ministerstwu, które dowiodło zupełnego braku talentu, a tylko okazało swoją niejedność i zawiść wewnętrzną. Z oświadczenia dr. Hasnera (prezydenta gabinetu) w komisji, i z memorjału hr. Taaffego, odczytanego przez dr. Giskrę, wykazuje Presse, że albo kłamie Hasner, albo kłamie Taaffe. Presse tak samo jak my wykazuje, że komisja powinna była ułożyć kwestjonarz, a nie prowadzić luźną pogadankę. Tak samo pisze Tagespresse i wraz z nami wykazuje, że powinno się było docierać do dna, do źródła, t. j. do biurokracji. Polecamy te artykuły prokuratorom i sędziom lwowskim, ażeby się uczyli, jak pojmują w Wiedniu wolność druku i §. 65. lit. a) kodeksu karnego. Deputowani będą musieli wziąć się na serj do rzeczy, a delegacja polska winna przynajmniej w samej Izbie prowadzić tę rzecz z całą energią. Musi jej być przecież wiadomo, że opinia przedlitawska, węgierska i poza-austriacka jej powierza rolę obrońcy ludu dalmackiego, i w ogóle ludów, przeciw biurokracji właśnie przy okazji, która teraz się toczy w komisji adresowej.

Bawarska Izba niższa przyjęła już adres, a mianowicie bez zmiany przyjęła punkt 3, żądający obsadzenia teki spraw zagranicznych „mężem, któryby posiadał zaufanie kraju.“ Naprawdę zatem broń się ks. Hohenlohe, napróżno król demonstrował przeciw Izbie wyższej i własnej swojej rodzinie, napróżno starał się o przeniesienie posta austriackiego, hr. Engelheima, którego posadzał o stosunki z „patriotami“, napróżno buta pruska i kołowacizna wielko-niemiecka wszelkie wytyżały siły ku zbezczeszczeniu i podkopaniu „patriotów“. I owszem z rezultatu głosowania w Izbie niższej widzimy, że stronnictwo patriotów wzrosło, bo przy wyborach prezydenta i wiceprezydentów miało za ledwie 6 do 8 głosów większości, przy głosowaniu zaś nad adresem już miało przewagę 15 głosów. Co zrobią król i minister? Słychać, że minister pada się do dymisji, walczywszy długo i po bohatersku. Prusy zgrzytają zębami, zagranica czuwa — i zaczyna w głos, stndjować pokój pragski z r. 1866.

W Berlinie rząd uparł się i postawił na swojem. Sejm zamknął i zapowiada sesję nadzw-

czajną, a jutro zapewne sam król zagai rajchstag, który dopiero onegdaj został zwołany. Niezawodnie i rajchstag północno-niemiecki nabierze teraz ducha, tak samo jak sejm pruski, którego członkowie tworzą podobno liczącą większość w rajchstagu.

O północy z dnia 9. na 10. b. m. francuski minister spraw wewnętrznych opuścił gmach prefektury policji, pociągnął tegi mróz, ulice opustoszały i rewolta ustała. Rochefort na pół roku w więzieniu, Flourens za granicą, cała redakcja Marsylianki i część Reveilla w areszcie śledczym, redaktorów Reformy powołują przed sąd, pozostaje tylko hugonowski Happel — czyli fraza naga, zupełnie niedoleżna. Paryż nie chce zmiany rządu, tak zwany u demagogów „lud“ stracił rasowość swoją, stracił nawet tradycję barykad, a co najgorsza, przywódca zbłądził się. Grozić rano 40.000 robotników, a wieczór dać się dobrowolnie uprowadzić, jak nieprzymierzające cięle, z pod drzwi sali, w której właśnie ogłoszono powstanie i obwieszczone rewolucję: — czyż to ma być potomek dziańdów z r. 1789 i 1793 i lat następnych, ojęw z r. 1830, uczeń nauczycieli z roku 1848? A przecież gąbwy Paryż czuł potrzebę rewolucji, to niezawodnie zrobiłby ją i przeprowadził. Rząd zamysłał sprowadzić do Paryża wojsko z okolicy i działać nie tylko kasetami i bagnietami (od bagnetu padł jedyny zabity powstaniec, jakiś robotnik), gdyby niepokoje ponowiły się dnia 10. b. m., — ale już się wyczerpały siły rewolty. Ciekawa rzecz, że giełda przez cały czas postępowała sobie zwykłym trybem, jak gdyby na ulicach Paryża był pokój zupełny — giełda, ów tchórz nad tchórzami. Ollivier zwyciężył — i dlatego miał rację, że postąpił sobie tak jak postąpił: co można było wydobyc na jaw, wydobyło się i stało nieszkodliwym. Nastąpi teraz spoliata robota sądów śledczych i karnych, a z czoła meczeników tych sądów, zdarło ostatni urok odkrycie spisku na życie cesarza. W imię wolności podnosić głos i dobierać się do skrytobójstwa, w imię narodu ogłaszać powstanie, a bać się jednego człowieka, choćby to był dowódca ogromnej armii i policji — to jakoś nie daje się z sobą pogodzić. Owe podniosłe duchy Marsylianki i t. d. skrytobójcami — to albo obłąkanie, albo licha farsa.

Musimy tutaj przytoczyć dwa listy ciekawe, które dają nam prawo tak potępić sprawę Rocheforta, choćby proste zasady życia nie dawały nam dostatecznego prawa.

W końcu listopada ogłoszono pisma paryżkie list najznakomitszego republikanina francuzkiego i wroga Napoleona III., Ledru-Rollina, do wyborców miasta Paryża. Ci wystali byli wówczas do niego deputację pod przewodnictwem Rocheforta, ofiarując mu kandydaturę do Ciała prawodawczego. Ledru-Rollin odmówił, i to w sposób, który zniewolił Rocheforta oświadczyć potem wyborcom, że nad Ledru-Rollinem winno się już przejść do porządku dziennego. Republikanin z r. 1848 tak się tłumaczy w owym liście: „Jedni powiadają, że mądrcze uczynił, odstępując od kandydatury; drudzy

Kronika lwowska.

(Bale i zgromadzenia. — Wypadki z przyczyną mrozów. — Kapato komuś po nosie. — Qui pro quo w salonie. — Prezes Towarzystwa gospodarczego grabarzem. — Dr. Strzelnicki o wpływie optyki na wychowanie zrelivu. — Stan zdrowia stolicy. — Dzienniczek do Sissowa.)

Kochany Lwówek sobie hula. Bale, bale i jeszcze raz bale, z jednej strony — z drugiej zaś zgromadzenia, zgromadzenia i jeszcze raz zgromadzenia. Młodzież ma ciągle w ruchu nogi na strzelniczy, starsi kontenci, że na języki mogą w sali ratuszowej prowadzić szermierkę. Bawia się jedni, czomóż nie mają się pobawić drudzy. Każdy na swój sposób. Wygadać się — to przecież coś warto! — a do tego w towarzystwie, złożonem z wielu członków, którzy rozniósł stawę mowcy po wszystkich kątach i powiedzą: — „Niech go dj... biorą, ależ on ma swade!“ W ubiegłym też tygodniu wiele się w sali ratuszowej wyekspensowało wyrazów, wiele frazesów, a po największej części o — nic. Kwestje same z siebie proste i jasne, któreby lada wójt ze wsi zostrzygnał, nabierają w ustach improwizowanych meżów — ogromnej wagi, argumenta sypią się jak z rękawa, solizmata pekają jak rakiety! fa! fa! fa! — Staje n. p. mowca w pozycji patetycznej i gromkim woła głosem: „prezde dąlbym sobie rękę uciąć aniżeli...“ zapytanie się co? co? co? — „aniżeli podpisać akt, w którymby towarzystwo gospodarskie oddawało Dublany krajowi! — Nie wiedzieliście może nawet, że mamy i w Galilei takich Scawolów! — Tak jest mamy ich, ale dopóki wiedzą, że im włos z głowy nie spadnie.

Najlepiej na tych zjazdach wyszły hotele i traktjarnie, a najgorzej uszy lwowskich gości w traktjarniach; hałas bowiem i gwaru co niemiara, kielnery wiedząc, że tutejsi goście im nie uciekną, obcym dają pierwszeństwo — słowem skweres, tertes...

cy, umarł, robiąc przed jej oknami tak zwaną „Fensterparade“ — a biedziecie mieli cały cyklus fatalnych przygód i wydarzeń, które w ubiegłym tygodniu nawidziły stolicę. Z tego wszystkiego żałować tylko wypada, że zgromadzenia nasze nie odbywają się na publicznych placach, na rynku naprzykład. Coby to za wspaniały był widok, gdyby mowcom na mrozie języki zamarały, gdyby np. p. doktor, co o chimernych krówkach lubi prawić, lub np. Rechnungsraih, wslawiony w Izbie handlowej, otworzył usta, zaczął objawiać chęć do mówienia (na której obydwoim pleno titulo panom nigdy nie brakuje), i... i... z przyczyną mrozu musiał umilknąć. Kraj możebny na tem stracił, mowy powyższych panów (pleno titulo) z pewnością jednak na tem zyskały.

Smutna to, że już drugą niedzielę muszę o mrozie rozprawiać, ale cóż ja temu winien, że mroz trwał tak długo. Otóż mroz stał się zeszlęj soboty przyczyną wielkiej niespodzianki. W salach na strzelniczy był bal, bal, który zresztą niczem się nie odszczególniał, tylko tem, że zaraz z początku w dwóch bocznych salonach stało się ciemno, bardzo ciemno. Gaz w rurach zamarł. Było to właśnie przy pierwszym kadrylu, jakas para kadrylowa czułem gruchaniem zdawała się zdradzać bardzo żywe zajęcie. W tem kap! kap! kap! kropla po kropli spada na nos czulego dansera. Z początku danser zaczął się oglądać, czy to nie jaka fontanna z wody koloskiej stoi gdzieś w ukryciu, ale w końcu pomiarkował się, że to kapie z sufitu. Patrzy się więc w sufit, ale niestety niema nawet kogo zapytać się. — Ależ bo mnie po nosie kapie? „Wolność Tomku w swoim domku“ — mógłby tylko odpowiedzieć stróż, który zalewał na strychu rury gazowe gorącą wodą, aby przecież ułatwić cyrkulację „światłodajnemu“ plynowi. Nie możecie sobie jednak nawet wyobrazić szanowni czytelnicy, jak to dobrze tańczyć w pokoju na pół oświetlonym — w uroczym półcieniu, wszystko nabiera jakiejś innej barwy — wszystko się zdaje piękniejszym.

Jeżeli do przyszłego walnego zgromadzenia zostanie jego członkiem, pierwszy wniosek, co postawie, będzie tej treści: aby na wszystkich balach Towarzystwa muzycznego bardzo małe tylko palić gazowe płomyczki.

Prywatnych balów i zabaw bywa teraz także bardzo wiele. A propos jednak zabaw, opowiadano nam, jako że bywa czasem, zanadto interesować się cudzemi posagami, albo na odwrót majątkiem epuzerów. Wydarzyło się razu pewnego w terażniejszym już karnawale, że jakiś młody człowiek, prosił swego znajomego, by go przedstawił damie siedzącej na kanapie. Przyjaciel przyjaciela wziął pod rękę, poprowadził ku kanapie, wybaknął z cicha nazwisko: „Monsieur X.“, i obydwa odeszli. Ta pani jednak, której się kawaler przedstawiał, miała córke, naturalnie więc, że ją interesowała wiadomość o posagu przedstawiającego się epuzera; nie miała jednak nic pilniejszego, jak natychmiast zapytać się swej sąsiadki: „es c'une bonne partie?“ „Ce selon... c'est mon fils“ brzmiała odpowiedź. Sąsiadka była bowiem matką przedstawiającego się. Można sobie wyobrazić minę obydwoh pań — i czy długo ze sobą sąsiadowały na wieczorze.

W innym znów domu wydarzyło się następujące qui pro quo. Siedzą mężczyźni przy kolacji i krzywią się jeden do drugiego na widok napętnionych kieliszków. Wino im widocznie nie smakowało. W tem reka z tyłu za jednym z mężczyzn nachyla świeża butelkę i chce nalać do próżnego kieliszka.

— Ach! daj mi spokój z tym kwaśnym cieńkoszem... nie nalewaj. — Silne jednak uderzenie łokciem sąsiada, zreiflektowało jakoś narzekającego, który się obejrzał i o grożo... zamiast lokaja — ujrzał gospodarza. W każdym razie sytuacja pani pytającej się, czy to dobra partja? była przyjemniejsza, aniżeli kawalera, któremu kwaśne wino nie smakowało. Mój Boże, jak to prawdę mówili nasi ojcowie: „trzymaj język...“ — gdyby np. niejeden z delegatów Towarzystwa gospodarskiego był milczał, byłby był bez szwanku uszedł do swoich, a tymczasem nie milczał i gawędy wzięły go na języki, a do tego kronikarze gotowi go „wsadzić“ do jakiego fajletonu.

Tegoroczne zgromadzenie Towarzystwa gospodarskiego żalobną miało postać. Obierając nowego prezesa, powiedziano, że obierają grabarza Towarzystwa. Co do nas, to my naszym kronikarskim rozumem na te rzeczy tak się zapatrujemy, że skoro pan grabarz wraz ze swoją czeladzią wie, dokąd

prowadzi nowy kostium, w który Towarzystwo przybrane zostało, to powinien starać się go ubrać w inną toaletę, choćby nawet w dawniejszą, nie zupełnie odpowiadającą terażniejszej karnawałowej modzie. Pokazało się, że suknia, na której dużo tych falbanek — filij Towarzystwa, przedko się obdziera, skroić więc kurtę po dawnemu bez falban, a będzie dobrze, tak jak dawniej. — Otóż np. zaraz pierwsza falbanka, filia lwowska, dalibóg, że niepotrzebna, na rynku lwowskim przecież pszenica nie urosnie, chociaż p. dr. Gnoński jest przewodniczącym filii. Panowie gospodarze — lwowski bryku zejda się czasem tylko na walne zgromadzenie — jeżeli się zejda, i na tem koniec ich gospodarskiej czynności. P. dr. Feliks Strzelnicki palnie mówkę o wpływie optyki na wychowanie zrelivu, p. Stanecki pociągnie paralelę między wędrownkami ludów a wywozem wólow na targ wiedeński, p. Pietrzycki pokrząka trochę, i na tem się wszystko kończy! — Radzilibyśmy więc z szeregu serca panu grabarzowi Towarzystwa i skomoro tem wiedzieć należy, żeby wzięli kiedy nożycki i odcieli lwowską falbankę.

Mamy jeszcze do zanotowania stan zdrowia w stolicy w ubiegłym tygodniu. Ospa ustała i członkowie kasyna mieszczkańskiego znów powrócili do swojej siedziby, cholera nie panuje, zaczęły się tylko pojawiać sporadyczne wypadki chorób, które dr. Szokalski, słynny autor dzieła o „fantazyjnych objawach zmysłowych“, do tej kategorii zapewneby policzył. Na taką chorobę zapadł nieborak tutejszy dzienniczek. Coś mu się zwiduje, widzi wszędzie policję i zdradę — nawet w redaktorze Szczotka. Dr. Szokalski powiada rzeczywiście, że takie smutne objawy czasem się pojawiają, i że najlepszym na nie lekarstwem kuracja hydropatyczna. Sądzilibyśmy przeto, żeby tofbyło nader racjonalnie, gdyby się Dzienniczek wybrał na jakiś czas do Sissowa, tam robił nacierania z zimnej wody, kąpał się. Przyrządów i instrumentów do takiej kuracji dostanie w składzie „szanownego obywatela“, na on różnego kalibru wanienki — a przedewszystkiem na trzech nożkach, Kilkomiesięczna wodna kuracja (NB. pod wiosnę najskuteczniejsza) z pewnością szanownemu, pacjentowi zdrowieby przywróciła.





